Rok VI. Kraków-Podgórze, Piątek 14 Sierpnia 1908 Nr. 186

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 1 Kor., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupezys.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

„Opatrzność" wychodźców.

Najgorszymi pasożytami wychodźców są agencye emigracyjne, strojące się w piórka filantropa. W „bezinteresowność" różnych takich agentur z góry nikt, znający bodaj trochę nasze stosunki, nie uwierzy; agenturom i agentom chodzi o zysk, chodzi o interes, który zresztą uważać trzeba za godziwy, jeźli przedsiębiorstwo oparte jest na racyonalnych zasadach, pracuje rzetelnie, nie nadużywa swoich praw, nie *bałamuci wychodźców* i nie naraża ich na straty przez mylne lub oszukańcze obietnice.

Istnieje w Krakowie agentura emigracyjna pod pompatyczną firmą „Opatrzności" (już ta sama nazwa rzuca pewne światło na charakter „instytucyi!") Agentura ta, która w ostatnich czasach rozwinęła wielką agitacyę i wydała szumną odezwę, stara się prąd wychodźców kierować do Kanady i do stanu San Paulo w Brazylii (plantacye kawowe!), a więc w okolice, które zdaniem wszystkich znawców emigracyi *fatalne dla wychodźców przedstawiają widoki.* Przed robotą „Opatrzności" należy usilnie ostrzedz ludność. Wybitny znawca spraw emigracyjnych adwokat dr Caro wystąpił też w „Czasie" z ostrzeżeniem i krytykuje szumny ton, z jakim „Opatrzność" przemawia do „ogółu".

Równocześnie dr St. Kłobukowski w ostatnim nrze „Polskiego Przeglądu Emigracyjnego" we Lwowie oświetla w ten sposób działalność „filantropijnej instytucyi".

Stow. „Opatrzność" w Krakowie tytułuje się: „instytucyą społeczno-ekonomiczną, nie obliczoną na zyski założycieli" lub też „towarzystwem opieki nad wychodźcami". — Widzimy się zniewoleni poświęcić jej kilka słów na łamach naszego pisma ze względu na szumną odezwę, jaką wydała „z prośbą o poparcie do P. T. Ogółu" i wobec faktu, że ów „P. T. Ogół" mogą interesować pewne szczegóły, w reklamowej odezwie pominięte milczeniem.

Przedewszystkiem warto zaznaczyć, że „Opatrzność" krakowska powstała z łona „Galicyjskiego Towarzystwa św. Rafała": jeden ze współpracowników ks. Szpondra, podobno wskutek nieporozumień z tym ostatnim, wystąpił z tego stowarzyszenia i postanowił założyć własne, mające również na celu... opiekę nad wychodźcami. Ze względu prawdopodobnie na trudność otrzymania koncesyi rządowej na zwykłe biuro podróży, pan ów wolał zorganizować „instytucyę filantropijną", której odtąd stał się głównym i bodaj że jedynym kierownikiem, jakkolwiek — rzecz dziwna — dla niewiadomych nam powodów nie figuruje sam ani na liście członków rady nadzorczej, złożonej z ludzi nieznanych i poprzednio niemających nigdy nic wspólnego z emigracyą, ani też jako oficyalny dyrektor.

„Opatrzność" w początkach swego istnienia unikała rozgłosu i, pracując cicho nad zjednaniem liczniejszej klienteli, jednocześnie ciężko walczyła z brakiem środków. Dla zdobycia potrzebnych funduszów weszła w porozumienie z jednym z ajentów przewozowych hamburskich, który, jak mi o tem opowiadał sam założyciel „Opatrzności", wspierał ją finansowo i przyrzekł w razie potrzeby dostarczyć większego kapitału w formie bezinteresownej (sic!), bezprocentowej i bezterminowej pożyczki. Pomimo to, złe czasy, spotęgowane zastojem w emigracyi do Stanów Zjednoczonych, nie minęły odrazu i była już chwila, kiedy twórca „Opatrzności" nosił się z zamiarem sprzedania jej i czynił w tym kierunku propozycye rozmaitym osobom. Na ratunek przyszła „Opatrzności" emigracya do Brazylii. Dowiedziawszy się, że rządowa Misya brazylijska w Paryżu udziela na dogodnych warunkach koncesyj na przewóz wychodźców do Brazylii, „Opatrzność" pomimo swego filantropijnego charakteru zwróciła się tam z prośbą o zawarcie z nią podobnego kontraktu. Ofertę jednak, w której „Opatrzność" zapewniała Brazylian, że ma za sobą poparcie całej prasy polskiej, paryskie federalne biuro brazylijskie rzuciło do kosza, woląc utrzymywać w podobnych sprawach stosunki z firmami handlowemi, jako dającemi większą rękojmię, i nie mając zbytniego zaufania do rzekomej „instytucyi społeczno-ekonomicznej, nieobliczonej na zyski założycieli". Niestety, inaczej na tę kwestyę musiało zapatrywać się biuro stanu S. Paulo, istniejące w Antwerpii i zorganizowane przez stanowy rząd san-paulitański wyłącznie dla wywołania wychodźtwa do stanu S. Paulo. Tam starania „Opatrzności" zostały według wszelkiego prawdopodobieństwa uwieńczone lepszymi rezultatami, bo odtąd datuje się namiętna agitacya, prowadzona przez „Opatrzność" za emigracyą do S. Paulo i energiczne zachwalanie plantacyj kawowych nawet tym emigrantom, którzy zdecydowani byli już osiedlić się w Paranie, jako prowincyi, posiadającej według powszechnego zdania stosunkowo najlepsze warunki dla polskiego wychodźtwa. Jednocześnie „Opatrzność" energicznie protegnje emigracyę do Argentyny, nie gardzi nawet Kanadą, gdzie np. potrafi „rezerwować" zatrudnienie dla 1000 górników z Królestwa. Środki finansowe „Opatrzności" wzrosły naraz tak dalece, że może pozwolić sobie teraz już nawet na kosztowną reklamę, jednocześnie zaś przybrała ton instytucyi, posiadającej wszędzie rozgałęzione stosunki i daleko idące wpływy obok gruntownej znajomości spraw wychodźtwa.

Ten ton, w jakim przemawia „Opatrzność" w swych cyrkularzach, wysyłanych dla jednania klienteli, te tytuły, w jakie się stroi, te informacye, często nawskróś błędne, któremi szafuje, mogą wprowadzić wielu w błąd co do właściwego charakteru tego stowarzyszenia, które, bądź co bądź, jest tylko innem wydaniem „Galicyjskiego Towarzystwa św. Rafała". A już na publiczne napiętnowanie zasługuje owa agitacya za emigracyą do krajów, gdzie bądź ze względu na niezdrowy klimat, bądź wobec panujących tam stosunków ekonomicznych lub widoków na pewną zagładę pod względem narodowym wychodźcy nasi udawać się nie powinni.

Tych kilka szczegółów podnosimy ze względów zasadniczych. Jesteśmy przeciwni, by pod figowym listkiem filantropii kryć się miał wstydliwie zwykły „business". Niech taka „Opatrzność" postara się o rządową koncesyę i prowadzi uczciwe biuro podróży, a będziemy tylko mogli życzyć jej powodzenia. Wszak jest i w Galicyi kilka podobnych przez władze koncesyonowanych agencyj, prowadzonych rzetelnie i bez uszczerbku dla wychodźców. Lecz po co tumanić „P. T. Ogół" frazesami, skoro działalność swą „filantropijną" opiera się na „bezinteresownej" pomocy z Hamburga lub na dochodach, płynących z Antwerpii? — Wszak z równem prawem każdy pokątny agent emigracyjny może podawać się za filantropa".

A więc baczność przed „filantropijnemi" agenturami wychodźczemi! Baczność przed „Opatrznością"!

Biorą się na sposoby.

Hakata pruska produkuje coraz to nowe pomysły. Jak wiadomo, starała się ona do swej roboty germanizacyjnej zaprządz także Kościół katolicki i jego duchowieństwo, w tem przypuszczeniu, że nawskróś religijny lud polski naciskowi z tej strony oprzeć się nie zdoła. Lecz gdy i ta nadzieja zawiodła, gdy z jednej strony nie udało się pozyskać reprezentantów kościoła dla zadań germanizacyjnych w tej mierze, jakaby odpowiadała intencyom hakaty, a z drugiej strony i lud polski nawet względem zamachów kościelnych na jego język i narodowość więcej okazał odporności, niż przewidywano, przerzucono się teraz z jednej ostateczności w drugą.

I oto powstał nowy projekt: Pozyskiwać lud polski dla niemczyzny drogą propagandy religijnej, t. j. przez odciąganie go od katolicyzmu do protestantyzmu.

Powzięto myśl złamania wpływów Kościoła katolickiego wśród ludu polskiego, oderwania go od tego Kościoła i pozyskania dla niemczyzny drogą ewangelizacyi. W tym celu zawiązało się teraz w Księstwie osobne stowarzyszenie, które do sfer protestanckich następującą wydało odezwę:

„W ostatnich lat dziesiątkach około 50.000 polaków-katolików w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki odwróciło się od Kościoła rzymskiego i przyłączyło się do kościoła ewangelickiego (?). W przeciągu ostatnich lat trzech mniej więcej 100.000 Polaków w Rosyi (!) otrząsło się z jarzma Rzymu i utworzyło znany „kościół maryawitów". Ostatni, o ile ruch ten da się ocenić, nie posiada jeszcze ostatecznie ustalonego wyznania wiary; jednakże trzy objawy dają się już spostrzegać: gorąca nienawiść do Rzymu, ogólne rozpowszechnianie Biblii pomiędzy duchownych i świeckich i zniesienie celibatu. Ruchem tym kierują liczni duchowni, którzy z Kościoła rzymskiego wystąpili.

Nawet w Galicyi dają się już spostrzegać wyraźnie początki ruchu „Los von Rom".

„Baczny obserwator mógł zauważyć, że i u nas objawia się tu i owdzie odraza do przesycania się (Ueberfutterung) narodowościowemi zbawczemi ideami i mieszania religii z narodowością. Lecz każdy wrogi Rzymowi objaw zgniata się brutalnym gwałtem.

„Aby dać możność tym licznym, do pokoju wzdychającym katolikom-polakom, do których nie mało kapłanów należy, przyłączenia się do kościoła ewangelickiego, zebrało się grono mężów i założyło „Towarzystwo ewangelizacyjne dla katolików-polaków" (Evangelisations Gessellschaft fur katholische Polen). Zamierzone jest założenie ewangelistycznego seminaryum (Evangelisten-S.), rozszerzanie na wielką skalę pism, również założenie przytułku dla księży, którzy z kościoła wystąpią na modłę francuską. Założyciele uważają dzieło to za obowiązek honorowy kościoła ewangelickiego, któremu nie wolno zaniechać próby, aby walkę dwóch wrogich narodów na duchowem polu załatwić".

Odezwa ta wzywa w końcu do składek na rzecz tej nowej propagandy.

Z góry można zapewnić, że zabiegi te nie powiodą się choćby dlatego, że oparto je na zupełnej nieznajomości społeczeństwa polskiego.

Zjazdy monarchów.

Król Edward i cesarz Wilhelm w Kronbergu. — Król Edward u cesarza Franciszka Józefa w Ischlu. — Cel wizyty w Ischlu. — Konferencya ministrów w sprawie Turcyi.

Prasa europejska żywo omawia znaczenie wizyt króla angielskiego Edwarda.

„Berliner Tageblatt" donosi, że najważniejszym rezultatem zjazdu cesarza Wilhelma z królem Edwardem w Kronbergu jest doprowadzenie do skutku wizyty oficyalnej króla angielskiego w Berlinie. Zjazd oficyalny w Berlinie ma się odbyć z początkiem 1909 r. — Przybyć ma również wówczas królowa angielska, Aleksandra.

Francuski dziennik „Eclair" pisze jednak o zjeździe obu cesarzy z królem Edwardem VII., że oba te zjazdy mają nierówną wartość, jakkolwiek w obu chodzi o zamanifestowanie pokoju. Jednakowoż *głęboko idące dyferencye między Niemcami a Anglią* nie dadzą się przez zjazd w Kronbergu usunąć. Widać to już z ostrych tonów, jakich prasa z obu stron używa.

Natomiast zjazd króla Edwarda z cesarzem Franciszkiem Józefem ma wielkie znaczenie. — Anglia oddawna już usilnie stara się pozyskać *przyjaźń Austro-Węgier*, a zarazem rozluźnić sojusz Austryi z Niemcami.

Ischl. W Ischlu odbyły się z okazyi wizyty króla Edwarda różne galowe przyjęcia. Na obiedzie cesarz Franciszek wzniósł ciepły toast na cześć króla Edwarda, na co tenże odpowiedział. Odbyła się także dłuższa konferencya ministra bar. Aehrenthala z ang. podsekretarzem stanu Hardinge.

Ischl. Konferencya ministra spraw zagranicznych z podsekretarzem Hardingem dała sposobność do omówienia sytuacyi politycznej w Europie. Obaj mężowie stanu omawiali przedewszystkiem stosunki w Turcyi, gdzie od czasu zaprowadzenia konstytucyi wytworzyła się nowa sytuacya. Gabinety londyński i wiedeński zdecydowane są wobec tego zwrotu zająć przychylne stanowisko w nadziei, że nowe rządy tureckie postarają się o poprawę administracyi i uregulują stosunki, jak tego mocarstwa w ostatnich latach pragnęły.

Zdrój Ischl. Król Edward angielski o godz. 10·20 przed południem odjechał do Maryenbadu. Na dworcu kolejowym żegnali króla Edwarda cesarz i członkowie domu cesarskiego. Obaj monarchowie w bardzo serdeczny sposób się pożegnali.

Strejk stolarzy.

Zerwanie układów. — Strejk trwa dalej. — Prowokacya ze strony prowodyrów. — Jak wygląda „krzywdzenie" czeladników stolarskich. — Cennik wiedeński jest niższy od krakowskiego. — Strejk, czy zmierzenie sił. — Niesumienność agitatorów socyalistycznych. — „Stolarze" z Kasy chorych.

Jeszcze wczoraj przed południem sytuacya była taka, że na popołudnie spodziewano się zawarcia ugody. Zdawało się, że strejk nareszcie zakończy się, gdy niespodziewanie układy się rozbiły. Donosi nam o tem następujący komunikat, jaki wczoraj wieczorem otrzymaliśmy z Cechu stolarzy:

„Na odbytem w dniu dzisiejszym w magistracie posiedzeniu majstrów stolarskich i delegatów robotników pod przewodnictwem JWPana wiceprezydenta dra Szarskiego, delegaci robotników postawili nowe warunki, a mianowicie żądają przy robotach akordowych, dniówce i dla pomocników warsztatowych podwyżki o 15 prc., z ustanowieniem minimalnej płacy 3 kor. — dalej, że umowa ta ma obowiązywać na lat cztery z podwyżką o 5 prc. za lat dwa.

Wobec powyższego delegaci majstrów stolarskich odwołali nawzajem przyrzeczoną robotnikom podwyżkę 10 prc., a to tem więcej, że po otrzymaniu obecnie cenników z Stowarzyszenia wiedeńskiego, okazało się, że ceny nasze są o wiele lepsze od cen wiedeńskich i na tem zerwali wszelkie dalsze pertraktacye z robotnikami".

Starszy Cechu stolarzy
Jan Wolny.

A więc strejk trwać będzie dalej. Kilkodniowe konferencye ugodowe, zainicyowane przez prezydenta Lea, spełzły na niczem. Dobra wola majstrów, a nawet większej części czeladników, rozbiła się o upór i zacietrzewienie socyalistycznych prowodyrów strejkowych.

Dlaczego bowiem układy zerwano? Przecież majstrowie zgodzili się już we środę na 10 prc. podwyżkę płacy dla robotników ręcznych. Delegaci robotników już się niemal zgadzali na warunki majstrów, tak, że zawarcie ugody było kwestyą kilku godzin, gdy naraz w sprawę wdali się prowodyrzy socyalistyczni i z niezrozumiałych doprawdy powodów zaczęli niweczyć owoce konferencyj. Na wczorajszą popołudniową konferencyę przyszli bowiem delegaci, jak to wspomina komunikat, ze zupełnie nowymi warunkami, mianowicie, aby nawet robotnikom nieukwalifikowanym, nieobeznanym z rzemiosłem, podwyższyć płacę również o 15 prc. Krok ten był aż nadto w oczy bijącą prowokacyą. Pp. delegaci robotników przez cały czas układów nie wspominali prawie o robotnikach nieukwalifikowanych, którzy niedawno sami uzyskali 15 prc. podwyżkę i dopiero gdy układy dobiegały do końca, wysunęli ich sprawę najniepotrzebniej. Widać było, że pp. prowodyrzy, którzy im tę sprawę na obradach poruszyć kazali, nie chcieli żadną miarą dopuścić do ugody, wynaleźli sobie pretekst, aby tylko układy te rozbić, choćby w ostatniej chwili. I to im się udało. Majstrowie oświadczyli, że wobec takiego postępowania wszelkie układy zrywają.

Zła wola prowodyrów strejkowych jest tem bardziej potępienia godną, że prowodyrzy ci wiedzieli doskonale, co robią, wiedzieli o tem, że pp. majstrzy sprowadzili z Wiednia cennik stolarski i wiedzieli, że cennik ten jest niższy od krakowskiego, tego, który obowiązywał jeszcze przed strejkiem. Wiedzieli doskonale, że podwyżka, jaką majstrzy już przyrzekli, tj. 10 prc., jest najwyższą, jaką majstrzy wogóle im dać mogli, bo znając cennik wiedeński wiedzieli również, że majstrzy krakowscy płacili wogóle robotnikom jeszcze przed strejkiem 30 prc. więcej, aniżeli majstrzy wiedeńscy.

Cennik stolarski, obowiązujący w Wiedniu, przedłożyli majstrzy we wtorek jeszcze delegatom

czeladników, ale ci nie chcieli nawet patrzeć na ten cennik. Juści, oni przecie wiedzieli, może zresztą nie wszyscy, że cennik ten jest ogółem niższy od cennika krakowskiego o 30 prc., a są w nim pozycye, dotyczące pewnych kategoryi robót stolarsko-budowlanych, niższe o 150 prc. od cen, płaconych w Krakowie. Wygląda to nieprawdopodobnie, jest jednak faktem, a poświadczyć to mogą przedsiębiorcy budowlani, którzy obecnie, podczas strejku, sprowadzają dotyczące wyroby z Wiednia i płacą je tak tanio, że po opłaceniu kosztów przesyłki z Wiednia do Krakowa otrzymują je jeszcze znacznie taniej, niż gdyby je kupowali w Krakowie.

Tu dopiero okazuje się w całej pełni łajdactwo socyalistycznych prowodyrów, którzy strejk, jak widać z powyższego, wywołali zupełnie bez faktycznej potrzeby, wywołali go bez woli nawet znacznej części pracujących, robotników. Wiedzieli oni doskonale, że żądanie podwyżki od naszych majstrów, którzy i tak już płacą robotnikom więcej, jak majstrowie wiedeńscy, było poprostu niemożliwe do przyjęcia dla majstrów. A wiedząc o tem i prąc do strejku, okazali, że postępują nie po obywatelsku, że dążą do zgniecenia naszych rękodzielników majstrów i pod płaszczykiem ekonomicznej walki o polepszenie doli robotników prowadzą obrzydliwą, podłą robotę destrukcyjną, zmierzającą jedynie do wywołania fermentu i niezadowolenia w masach robotniczych, dążąc przez to tylko i jedynie do pokazania, że „partya“ socyalistyczna wzięła w monopol opiekę nad robotnikami.

Gdy się zważy to wszystko, widzi się dopiero całą obydę postępowania socyalistycznych prowodyrów strejkowych. Strejk bowiem obecny wykazał jak na dłoni, że nie był walką o polepszenie bytu, ale był zmierzeniem się sił, zmierzeniem się dwóch partyj, narodowych majstrów i zwolenników międzynarodowego czerwonego sztandaru, że wywołano go rozmyślnie, celowo, bez żadnych widoków powodzenia, aby tylko zamanifestować, że socyaliści „dbają“ o robotników. Jak ta „opieka“ naprawdę wygląda, to widać z tego, cośmy wyżej powiedzieli. Robotników stolarskich pchnięto do walki strejkowej, wydano na łup niedostatku, nędzy nawet, po to tylko, aby agitator socyalistyczny mógł się na zjeździe w Wiedniu pochwalić, że „przeprowadził strejk stolarzy“. Takie postępowanie po imieniu nazwać się musi podłotą. Jest to jedyne słowo, nadające się do napiętnowania takiej wstrętnej roboty.

Agitatorzy socyalistyczni zresztą wiedzieli o tem, że obecnie do zgody z majstrami nie przyjdzie. Oni właśnie o to tylko się starali, aby do tej zgody nie dopuścić. Widziało się to już choćby z tego, że „Naprzód“ wogóle o układach z majstrami nic nie pisał, nie wspominał nawet, a z notatek przebijała nadzieja, że strejk będzie dalej prowadzony, wobec czego „partya“ znowu się wybije. To stanowisko organu międzynarodówki musiało uderzyć każdego. Dzisiaj już wiemy, dlaczego ono było takie, a nie inne.

Na koniec jeszcze jedna uwaga. Właściwym kierownikiem strejku był — urzędnik kasy chorych, niejaki Jaroszewski. Co ten pan wie o stolarstwie wogóle, o tem mówić nie chcemy. Nikt jednak nie zaprzeczy, że strejk, prowadzony przez „stolarza z kasy chorych“ nie był walką o polepszenie bytu, ale demonstracyą agitatorów w rodzaju Jaroszewskiego. Tu wreszcie zapytać musimy, do czego właściwie służy kasa chorych? Wszystkie strejki prowadzą urzędnicy z tej kasy, więc tam są albo niepotrzebni, albo też kasa nie jest kasą chorych, ale siedliskiem agitatorów, żerowiskiem hyen socyalistycznych. Razby z tem należało skończyć.

Kiedy wczoraj wieczorem delegaci robotników po zerwaniu układów wyszli z magistratu i zakomunikowali tę wiadomość oczekującym na nich robotnikom, wśród strejkujących zapanowało rozgoryczenie. Agitatorzy z trudem zdołali zapomocą najzręczniejszych argumentów uspokoić robotników, którzy już zaczęli spostrzegać całą machinacyę prowodyrów.

Naprawdę bowiem robotnicy znaleźli się dzisiaj w gorszem niż dawniej położeniu. Książki ich robotnicze złożyli majstrzy po wybuchu strejku w magistracie, skąd ich robotnicy odebrać nie mogą, gdyż muszą naprzód skarżyć pryncypałów do sądu przemysłowego, który dopiero może polecić je wydać. Nie mając książek, nie mogą nigdzie wyjechać i zdani są zupełnie na łaskę i niełaskę centrali. I to nie wszyscy robotnicy. Połowa ich bowiem z centrali nie dostaje żadnej zapomogi.

Jak słychać, robotnicy ci dosyć już mają strejkowania. Przekonali się, że się stali tylko narzędziem do demonstracyi partyjnej i niezawodnie zaczną wkrótce powracać do pracy. W dzisiejszym „Naprzodzie“ jednak wyczytamy znowu z pewnością, że robotnicy są rozentuzyazmowani, że majstrowie postąpili z nimi oburzająco itd. To pewne, organ socyalistyczny nie przyzna się przecie, że pchnął robotników w nędzę, że im udaremnił zgodę i że całą winę ich niedoli ponosi właśnie partya.

„Oil City“ ugaszony.

Borysław. Płonący od pięciu tygodni szyb zostanie wreszcie ugaszony. Ponieważ nasypywana na szyb ziemia, wysuszona wskutek pożaru, przepuszczała gazy, które zapalając się, wybuchały i torowały drogę ropie, poczęto nasypy ziemi przysypywać iłem. Wskutek tego ropa już nie przedzierała się przez wał ziemi i odpływa rurami założonemi pod wałem. Na powierzchni palą się jeszcze tylko nieliczne gazy i resztki ropy, rozlanej dookoła szybu. Pożar ten do dziś wieczora będzie zupełnie zlokalizowany.

Szyb „Śląsko“, sąsiadujący z „Oil City“, a będący na dowierceniu, który przez cały czas pożaru z powodu niebezpieczeństwa wybuchu był nieczynny, będzie znowu puszczony w ruch.

Szyb „Oil City“ po ugaszeniu, będzie natychmiast odbudowany.

Wolanka. Szyb „Oil City“ będzie dziś lub najdalej jutro ugaszony. Zasypywanie ziemią i iłem postąpiło już tak naprzód, że wał ziemny przepuszcza tylko małą ilość gazów. Udało się założyć pod wał wielkie rury, które odprowadzają wydobywającą się z szybu ropę. Tłocznie Towarzystwa transportowego tłoczą do swych zbiorników dziennie około 50 cystern ropy, dobywającej się z „Oil City“.

Nad wałem ziemnym płoną tylko gazy słabym płomieniem.

Rosyjskie mnichy i zjazd misyonarski w Kijowie.

W Kijowie odbywał się zjazd czarnosotiennych popów i działaczy rosyjskich, który uchwalił energicznie zająć się propagandą prawosławia.

Z powodu tego zjazdu „misyonarskiego“ bardzo charakterystyczne spostrzeżenia i uwagi zamieszcza znany p. Mienszikow w „Now. Wrem.“

Na wstępie przytacza on słowa pewnego biskupa prawosławnego, który, gdy mówiono o wciągnięciu „monarchów“ do propagandy religijnej wśród ludu, odezwał się:

— Co, oni mają nauczać?! Niech tylko nie demoralizują!

Przechodząc dalej do zjazdu misyonarskiego p. Mienszikow tak pisze:

„Jeśli klasztory nasze upadły do tego stopnia, że trzeba chronić przed niemi naród i jeśli białe (świeckie) duchowieństwo stoi na jednym poziomie z czarnem (zakonnem), to czyż można mówić poważnie o zadaniach misyi zewnętrznej, o walce z katolicyzmem, z mahometanizmem, z sekciarstwem, ze świeckim neopoganizmem? Przecież, jeśli sprawa pójdzie tak dalej, to nietylko część narodu, nietylko odszczepieńcy, nietylko radykalna inteligencya, ale my wszyscy, cała Rosya, opuści cerkiew. Opuści nie dlatego, że to cerkiew, ale dlatego, że przestała być cerkwią!“.

„Ja osobiście — pisze dalej p. Mienszikow — mało stykałem się z klasztorami. Lecz, mieszkając na willegiaturze pod Petersburgiem w odległości dwóch kroków od pewnego klasztoru, miałem sposobność obserwować pijanych zakonników, włóczących się z młodemi kobietami po lesie. W podróży morskiej na jachcie cesarskim poznałem zakonnika, który był wielkim „miłośnikiem“ pornograficznych obrazków. O jednym zakonniku, ateuszu, cyniku, rozpustniku i pijaku opowiadano mi wprost potworne rzeczy. Wiadomo, do jakich potworności dochodzi rozpusta marynarzy w lupanarach portów zagranicznych. Jednakże prawosławny „batiuszka“ okrętowy prześcigał pod tym względem najbardziej awanturniczych marynarzy. Skończył też tak, jak żył: powiesił się w ustępie!“

Następnie p. Mienszikow przytacza list, jaki otrzymał w sprawie zjazdu misyonarzy. Autor tego listu podaje również szereg ciekawych obserwacyi o życiu „misyonarzy“ prawosławnych. — „Przed 12 laty — pisze — przepędzałem lato na willegiaturze pod Kijowem. Tam, na wyspie, znajdował się ustronny klasztor. I oto w każdą sobotę, o godz. 9—10 wieczorem od wyspy odbijała łódź z dwoma zakonnikami. Zabierała ona z brzegu dwie dziewczyny i przewoziła na wyspę. W poniedziałek, o świcie, tą samą łodzią odwożono z powrotem obie dziewczyny, pijane do utraty przytomności. Wódkę i wino przewożono do klasztoru w ogromnej ilości. Widziałem także, jak pewnego razu, oszołomiony wódką zakonnik strzelał z rewolweru do spacerujących letników. To samo mniej więcej dzieje się i w S-kim klasztorze, gdzie panują karty i znany wschodni grzech, o którym wspomina Biblia“.

Tych kilka obserwacyi, zanotowanych przez publicystę z „Now. Wrem.“, chyba wystarczy do charakterystyki prawosławnych „misyonarzy“, którzy na zjeździe kijowskim wypowiedzieli wojnę katolicyzmowi“.

Krwawa Francya.

(Napad morderczy na kobietę w roneńskim kuryerze. — Śmierć gospodarza z rąk niepunktualnych lokatorów — Syn mordercą ojca na rozkaz matki. — Apasze paryscy mordują swą przyjaciółkę).

W przeciągu jednego dnia, 6 go sierpnia, doniosły telegramy z całej Francyi, o czterech naraz morderstwach w różnych jej stronach. Dzienniki przepełnione są opisami popełnionych i usiłowanych zbrodni.

Pierwszy napad zdarzył się w roneńskim pociągu pospiesznym. O godzinie 3 nad ranem rozległy się na stacyi w Serguigny z jednego coupe I. klasy rozpaczliwe wołania o ratunek. Rzucono się tłumnie w tę stronę i znaleziono młodą, elegancką kobietę w kałuży krwi. Napół przytomna krzyczy ranna, że napadł ją młody człowiek, towarzysz podróży, który właśnie chce wsiąść do pociągu, idącego z Serguigny do Trouville i wskazała na człowieka, idącego przez szyny ku pociągowi trouvilskiemu. Schwytano go natychmiast i dostawiono przed napadniętą damę, ta jednak nie rozpoznała w nim sprawcy napadu. Zupełnie spokojnego podróżnego puszczono więc. Wzięto się natychmiast do ratunku rannej i skonstantowano liczne ślady duszenia, kontuzye jakoteż dwie rany postrzałowe, w ucho i szyję. Dama podała nazwisko: Adryanna Lenaire, żona urzędnika bankowego z Paryża, lat 29. Zeszłej niedzieli udała się z siostrą swoją, p. Guitą Jardą, do miejsca kąpielowego Trouville, aby wyszukać tam narzeczonego p. Guity, Pedra de Gusmao. Młodzieniec ten skradł swemu przyszłemu teściowi 48.000 franków i zniknął. Obie siostry spodziewały się znaleźć go w Trouville. I tak było rzeczywiście; p. de Gusmao grał w najlepsze w kasynie; zobaczywszy wchodzące kobiety zbladł i zaczął je błagać o niewydawanie go policyi, zabrane zaś pieniądze miał schować w hotelu w Hawrze i obiecał je zwrócić.

Litościwe kobiety zgodziły się na to; nieszczęśliwa narzeczona została w Trouville, pani Lemaire zaś i defraudant Gusmao wyjechali najbliższym pociągiem do Hawru. Tutaj zwrócił Gusmao tylko 40.000 franków, resztę zdołał już przegrać w karty. Tak jednak błagał o przebaczenie p. Lemaire i tak gorąco przyrzekał poprawę, że łatwowierna kobieta, odebrawszy tych 40 000, uwierzyła mu i wybrała się z nim razem z powrotem do Trouville. W drodze jednak zasnęła i wtedy ten podły człowiek, zgasiwszy światło w wagonie, strzelił najpierw do niej. Ból obudził ją, a morderca widząc, że żyje jeszcze, zaczął ją dusić. Gdy zaś straciła przytomność, zrabował jej owe 40.000 franków i uciekł. Na której stacyi to się stało, nie miała napadnięta pojęcia. Morderca mógł więc ujść wygodnie.

Policya jednak stwierdziła, że Pedro de Gusmao, zwący się właściwie Ferrari, wysiadł na godzinę przed Serguigny w Lisieux. Rozpisano za nim listy gończe, puszczono w ruch cały aparat policyjny. Ofiara zaś jego leży niebezpiecznie chora w szpitalu.

O mordzie z powodu 15 franków długu czynszowego donoszą depesze z Mireval koło Montpelliers: Przed kilku dniami mianowicie przybył do obywatelki miasta Mireval, pani Bernassant, sąsiad jej p. Pellet, zamożny właściciel domów. Oświadczył jej, że idzie do swoich lokatorów, Morellego i Mancellego, gdzie ma dostać od niejakiego Ladona 15 franków dłużnych za czynsz. Że jednak gospodarz nie miał zaufania do swych lokatorów i bał się jakiejś zasadzki, zostawił więc sąsiadce klucze od domu, prosząc ją o wezwanie burmistrza i władz, gdyby za jaką godzinę nie wrócił.

Godzina ta minęła jednak, a Pellet się nie pokazywał. Zaniepokojona p. Bernassant uczyniła jak jej sąsiad polecił. Burmistrz i kilku strażników udało się do domu Pelleta, gdzie go jednak nie znaleziono. Posłano więc cyklistę po żandarmów do pobliskiego Frontignan; ci przybyli natychmiast na rowerach, w drodze jednak spotkali dwóch ludzi, podejrzanie się na ich widok zachowujących. Zatrzymali więc obu, że zaś byli już poinformowani o zdarzeniu w Mireval, zatrzymali niepewne indywidua, tłomaczące się bardzo niejasno, poco i gdzie szli.

Tymczasem w Mireval znaleziono w rowie trupa Pelleta z roztrzaskaną głową. Na ubraniach zaś obu uwięzionych, w których rozpoznano Ladona i niejakiego Pallę, znaleziono obfite ślady krwi.

Na domiar nieszczęścia wybuchł nagle w domu zamordowanego Pelleta pożar tak gwałtowny, że z trudem tylko uratowano mieszkańców. I oto pokazało się, że zacna spółka Ladon, Palla, Morelli i Mancelli zamordowali Pelleta, aby zaś ślady zbrodni zatrzeć, podpalili z wielu stron dom jego. Mieszkańcy tego domu słyszeli jakieś zduszone wołania o pomoc, ale sądzili, że się mylą, bo właśnie Morelli grał sobie, dla stłumienia okrzyków mordowanego, na małym organie!

Wszystkich czterech morderców uwięziono.

Krwawy dramat rodzinny rozegrał się znów w miasteczku Frenense. Zastrzelił tam 17-letni chłopak ojca swego w obronie matki. Czterdziestoośmioletni piekarz Brossier, żył od 20 przeszło lat w konkubinacie z niejaką Beaumier. Ze związku tego urodziło się czworo dzieci, najstarszym zaś był ów właśnie 17-letni chłopak. Brossier rozpił się w ostatnich latach i stał się niezmiernie przykrym dla swej kochanki. W dzień morderstwa wrócił strasznie upity do domu i zaczął grozić naturalnej swej żonie rewolwerem. Ta w napadzie ostatecznego wzburzenia wyrwała mu rewolwer i strzeliła do niego, raniąc go w skroń. Przerażony pijak uciekł i schronił się na stryszek, gdzie stanął na najwyższym stopniu. Na odgłos strzałów wpadł do izby ów 17-letni syn obojga; matka, opętana szałem rozpaczy, zerwała ze ściany nabitą strzelbę i wciskając ją synowi do ręki, krzyknęła: zabij go. Syn usłuchał rozkazu matki, której cierpienia nieraz widział, wybiegł do sionki, wymierzył do ojca i strzelił. Głucho zwalił się ze schodków trup, wnętrzności wypłynęły mu z brzucha, Brossier nie żył.

Syna-zabójcę i inspiratorkę matkę uwięziono.

Wreszcie w Paryżu zamordowali apasze, t. j. najgorsze szumowiny paryskie, młodą, zaledwie 20-letnią dziewczynę, Jeanne Cornu. Osobliwe prowadziła ona życie. Przez dzień cały pracowała wzorowo w jednej z fabryk, w nocy zaś włóczyła się z najgorszego rodzaju indywiduami, bojącymi się światła dziennego. Wśród tych też przyjaciół znalazła — śmierć. Pewien spóźniony przechodzień, znalazł ją leżącą na ulicy. Miała 4 rany w piersiach, z tych dwie przeszyły serce. Zmarła, nie wymieniwszy nazwiska zabójcy.

Ot, zwyczajny los dziewczyny, żyjącej z apaszami. Zamordowana w 18 tym roku życia wyszła za mąż za pewnego robotnika, porzuciła go jednak w parę tygodni po ślubie. Pracowała dalej jako szwaczka, potem zawiązała stosunek miłosny z innym robotnikiem; i z tym się rozeszła wkrótce z powodu scen zazdrości, jakie jej urządzał kochanek. Miał on jednak zdaje się słuszność. Odtąd zaczęła chodzić z apaszami, usposobienie jej jednak łagodne i pełne wdzięku, niezgadzało się z tymi brutalnymi na wskroś ludźmi, to też wynikały częste kłótnie między nimi. Trzymała się zaś ich Cornu, bo zadowalali oni jej zmysłowe potrzeby. Wreszcie — skończyło się jak zwykle: dziewczyna padła pod nożami, przyjaciół-apaszów.

Sprawców mordu szuka policya.

Obrazki perskie.

Petersburskie „Russkoje słowo“ zamieszcza w fejletonie szkice swego korespondenta, p. I. G., bawiącego obecnie w Teheranie. W szkicach tych znajdujemy sporo interesujących szczegółów o bieżących wydarzeniach w Persyi.

Korespondent podkreśla między innemi wybitną rolę, jaką w danej chwili odgrywa w państwie szacha pułkownik rosyjski Lachow, dowódca brygady kozackiej.

„Generałowie perscy — pisze korespondent — wyciągali się przed pułkownikiem jak struna, a o oficerach niema co mówić. Przy mnie pewien kozak złożył pułkownikowi skargę, z której okazywało się, że policya nie wydaje mu należnych od kogoś 90 tumanów, co kozak potwierdził przysięgą. Przywoławszy dyżurującego oficera, pułkownik Lachow rozkazuje mu udać się natychmiast z kozakiem do naczelnika policyi i zmusić go do wydania tumanów.

— Jeżeli ów, taki owaki, naczelnik policyi, nie wypełni natychmiast mojego rozkazu, to wziąć go tylko tutaj...“

Korespondent zwiedził za pozwoleniem pułkownika zburzony medżylis. Z przepięknego gmachu pozostały jedynie ruiny. Przepyszny sufit lustrzany w sali obrad poszczerbiony i podziurawiony, ściany naprzestrzał rozwarte, kolumny poobalane. Reszty dokonywa rabunek i bezmyślna dewastacya. Na froncie widać ocalone figury jakichś konnych rycerzy i bogatą ornamentykę w stylu wschodnim.

„Bierzemy — pisze korespondent na pamiątkę szczątki zwierciadeł i ozdób mozajkowych“. „Może panowie chcecie więcej?“ — zapytuje uprzejmie towarzyszący nam oficer i nie czekając na odpowiedź, każe kozakom rąbać figury oraz herby z wyobrażeniami lwa i słońca.

Przy każdem zakupnie pytajmy sprzedawcę o pochodzenie towaru! Tylko tym sposobem zdołamy kupców skłonić do bojkotowania prusactwa!

Zegarek.

Jasiek był do zegarka zawsze bardzo ciekawy. Intrygowały go niezliczone kółka, śrubki, wskazówki, sprężynki, słowem całe wnętrze „cebuli“, będącej własnością jego ojca. Ile razy ojciec wyciągał okulary, przecierał je i zakładał z powagą na nos, tyle razy Janek rzucał, choćby najbardziej interesującą zabawę i umieszczał się w pobliżu ojca wiedząc z doświadczenia, że w ślad za owem nakładaniem okularów, nastąpi rewidowanie wnętrza zegarka, napuszczanie go oliwą, dmuchanie, potrząsanie i różne inne czynności, które dla ośmioletniego Janka były czemś niesłychanie skomplikowanem i trudnem. Najdardziej podrażniał go kategoryczny zakaz ojca ruszania zegarka, który to zegarek w zwykły dzień, to jest kiedy ojciec był na robocie, wisiał sobie najspokojniej, na wspaniale wyszywanym pantofelku, nad łóżkiem. Ile on walk z sobą stoczył, aby nie przekroczyć zakazu ojca, ile westchnień uszło w kierunku czarodziejskiego zegarka, ile snów prześnił o niedostępnym skarbie, mógłby tylko chyba on sam policzyć, gdyby był liczyć umiał.

Ale nie umiał i nie policzył.

Tymczasem zegarek wisiał sobie w najlepsze, jakby drwił z tęsknoty Jaśka, tykając tylko raz głośniej, raz ciszej, stosownie do siły, więcej lub mniej naciągniętej, sprężyny. I byłby tak wisiał w nieskończoność, byłby po każdorazowej niezielnej wędrówce w kieszeni ojca nadal przez całych sześć dni w tygodniu odpoczywał spokojnie w pantofelku, gdyby nie nadmierna ciekawość Jaśka, której nic zmniejszyć, ni złagodzić nie mogło.

Pewnego też dnia, kiedy ojciec bawił na robocie, a matka na chwilę wyszła z mieszkania, przystawił stołek do łóżka, wylazł nań, schwycił zegarek i zapomniawszy nawet uporządkować łóżko w największym pospiechu wyniósł się za drzwi.

— Tu, ściskając pod surdutem skradziony skarb, przysłuchiwał się czas jakiś ogromnemu łoskotowi sprawianemu przez zegarek, widząc jednak, że nikt nie nadchodzi, przemknął się w ogród, aby przez nikogo niewidziany, przyglądnąć się cudom ukrytym we wnętrzu „cebuli“.

Czas jakiś zbierał go strach, czy ktoś nie usłyszy nadzwyczaj głośnego tykania zegarka, albo bicia jego serca, które mu się w piersiach jak dzwon rozhuśtało, pomału jednak uspokoił się zupełnie i zabrał się do zrewidowania wnętrza. Podważył patyczkiem wieczko, przycisnął i zdumiał na widok tak zazdrośnie przed nim ukrywanych, a tak nadzwyczajnych cudów.

Bo i czego tam nie było! Jakaś żółta blaszka z nacięciami, jakby zęby szczerzyła, raz po raz chwytała za drugą blaszkę i potrącała ją jak Wojciech Wojciechową, kiedy w niedzielę z karczmy wraca. Inna jakaś blaszka stała sobie nieruchomo, tylko w środku miała takie jakieś straszne czerwone oczko, którem na Jaśka patrzyła, aż mu się niedobrze robiło. Najwięcej zaintrygował go włos. Taki zwyczajny pokręcony, włos majdał się to w tę, to w ową stronę, jakby mu kto psztyczka dawał, a sprawiał przytem taki hałas, że Jaśko miał wrażenie jakby mu kto palcem w ucho pukał.

Nie mogąc dłużej znieść tego tykania, przyczem główną rolę odgrywała obawa, aby go matka w chałupie nie usłyszała, urwał kawałek cienkiego patyka, zerwał zębami korę i szturknął raz, drugi, patrząc z ciekawością na skutek swojej czynności. Zegarek stanął.

— A dzisz, bestyo! — mruknął tryumfująco i począł dalej szturkać.

Zegarek raz stawał, raz chodził, aż zniecierpliwiony w końcu bzyknął głośniej i... stanął porządnie.

— Aha, powalałeś się i nie chces chodzić — rozumował Jasiek, widząc bezskuteczność swoich szturkań i wilgotną plamę z patyka — cekaj, ja cie zaraz wypucuje.

Wziął w garść trochę ziemi, wsypał ją do zegarka napluł i schwyciwszy rożek surduta, począł nim szurować zegarek.

Widział przecież jak matka noże piaskiem czyściła.

Po należytem wypucowaniu, wytrzepał piasek, bijąc zegarkiem raz o ziemię, a raz o nadstawioną dłoń i począł nim telepać, chcąc go zmusić do dalszego chodu.

Ale zegarek nie chciał chodzić.

Wiedząc, że ojciec w takich razach pukał się palcem w czoło, puknął się i on, ale na zegarek zachęcająco to jakoś nie wpłynęło.

— Ki dyabeł — krzyknął, naśladując ojca — będziesz ty jucho chodził, cy nie?

Zegarek wprawdzie nic nie odpowiedział, ale po zachowaniu się jego Jasiek zmiarkował, że chodzić nie będzie.

— Oj, oj, trzeba ci szczotki staruchu — przypomniał sobie dalsze słowa ojca i zmiąwszy garść zeschłych liści, tak zaimprowizowaną szczotkę, począł przejeżdżać po rozwartych wnętrznościach nieszczęsnego zegarka.

— A może ci co brakuje?

— Począł się uważnie przyglądać i ku swemu największemu przerażeniu spostrzegł, że z włosa ani śladu, czerwone oczko środkowej blaszki gdzieś dyabli wzięli, a zamiast śrubki, tkwiącej przedtem w drugiej blaszce, została tylko czarna dziurka, zatkana ziemią.

Na płacz mu się zebrało, ale się pohamował.

Wydarł z głowy kilka włosów, wsadził je w miejsce starego, oczko zasmarował ziemią, a w miejsce śrubki wsadził kawałek patyczka i przymknąwszy to wszystko „wieczkiem“, pognał jak wiatr do domu.

Zegarek zawiesił szczęśliwie, ale co wieczór było... „niechaj to anioł harmonii w niebiosach, a czuły słuchacz w duszy swej dośpiewa“.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na piątek.

Teatr miejski: „Faust“.
Teatr ludowy: „Wieczór śmiechu“.
Kabaret polski w lokalu Zawilińskiego i Króla o godz. 8 wiecz.
Teatr Rozmaitości w Parku krakowskim. Początek codziennie o g. 8 wiecz.

Budowa trzeciego mostu na Wiśle. Wczoraj odbyło się pod przew. radcy Domańskiego posiedzenie sekcyi ekonomicznej w obecności całego prezydyum. — W sprawie budowy trzeciego mostu na Wiśle wybrała sekcya na delegatów do zastępstwa gminy przy komisyi prawnowodnej na dnie 24 i 25 bm. radców miejskich Beringera i Perosia, zaś prezydyum ma wydelegować jednego prawnika z grona radców miejskich. Delegatów upoważniła sekcya do złożenia do protokółu komisyjnego stosownych oświadczeń w myśl uchwał sekcyi.

Wynagrodzenie za pracę! Za energiczną akcyę około ściągania podatków rządowych w mieście Krakowie otrzymał z c. k. krajowej dyrekcyi skarbu naczelnik wydziału skarbowego tutejszego magistratu p. Stanisław Podobiński piśmienne uznanie, zaś pp. dr Michał Racławicki, sekretarz tegoż wydziału, oraz Władysław Muller, kontrolor oficyałów egzekucyjnych, remuneracyę po 400 koron, asygnowane z funduszów krajowych. — Ciesz się biedny Krakowie!

Komentarze zbyteczne.

Sokoli Wielkopolscy w Krakowie. Przed udaniem się na zlot swój w Oświęcimiu w d. 16 bm. — przybywają Sokoli Wielkopolscy w liczbie 250 do Krakowa celem zwiedzenia miasta i jego pamiątek. Mianowicie wycieczka przybywa w piątek 14 bm. wieczorem, pociągiem pospiesznym o godz. 8·18 i osobowym o godz. 9·58, zabawi w Krakowie przez sobotę — a w niedzielę rano o godz. 5·38 odjeżdża do Oświęcimia. — Druga wycieczka (z Berlina i Brandenburgii) przyjeżdża do Krakowa dopiero po zlocie w niedzielę w nocy i zabawi w Krakowie przez poniedziałek. Rozkwaterowaniem gości — ułatwieniem pobytu i sprowadzeniem zajmuje się osobny Komitet.

Pragnący powitać drogich nam gości — zechcą zgromadzić się w piątek wieczorem na dworcu kolejowym.

Wycieczki sokole wyruszą z Krakowa: 1) do Nowego Targu na uroczystość poświęcenia Sokolni w piątek wieczór o godz. 11·52. Zniżone bilety przy kasie kolejowej. 2) Do Prościejowa na zlot czeski w piątek wieczór o godz. 1·06 pociągiem pospiesznym.

Druhowie zechcą zgromadzić się na dworcu już wcześniej o godz. 8 celem powitania innych, przybywających drużyn.

Z teatru ludowego. Jutro w piątek 14 b. m. wieczór pożegnalny połączony z benefisem p. E. Kalinowskiego. Program wieczoru jest następujący: Część I. a) Uwerturę z „Halki“ odegra orkiestra 56 pp., b) „Andzia“ i „Protest Andzi“ W. Rapackiego odśpiewa p. Zielińska, c) „Jankiel, rekrut rosyjski“, komiczny monolog wypowie p. Modzelewski, d) „Jakże cię mam brać dziewczyno“, St. Niewiadomskiego i „Pieśń walcową“ z opery „Luna“ odśpiewa p. K. Kopczyński art. op. poznańskiej, e) Mazura „Pas de trois“ odtańczą pp. Zielińska, Koryciński i Wiernicki. Cz. II. a) „Dzwony z Corneville“ op. komiczna R. Planquetta, aryę i walc margrabiego odśpiewa p. Kopczyński, b) „Master Menczester“ magiczny blagier, monolog wypowie p. Modzelewski, c) „Oświadczyny“ kom. w 1 akcie Czechowa, odegrają pp. Kalinowski, Konarski i Kolman, d) Czardasza odtańczy p. Wiernicki. Cz. III. a) „Pod pijaną nocą“, tragiopera L. Schillera, odegrają pp. Kopczyński, Sarnowski, Koryciński i Falkowski, b) Jazda Lu...“, komiczną polkę z kupletami wykonają pp. Zielińska i Koryciński, c) Walca hiszpańskiego odtańczy p. Wiernicki, d) „Gałganiarze paryscy“, tragiczną operę buffo odegrają pp.: Kalinowski i Zielińska, e) Orkiestra. W sobotę wieczór sensacyjna nowość p. t. „Obywatelka z Krowodrzy“.

W klasztorze OO. Augustyanów w Krakowie został zamianowany przez kapitułę prowincyalną przeorem X. Grzegorz Uht, bawarczyk, ale z polską krwią w żyłach — przytem jako człowiek sprężysty, sumienny, posiadający wiele innych dobrych zalet, zwłaszcza na polu administracyjnem, a ponadto otaczany czcią swoich współbraci, rokuje na przyszłość najlepsze nadzieje zwłaszcza w gruntownem odrestaurowaniu tegoż klasztoru i kościoła. Dalej zostali mianowani w tymże klasztorze: były przeor X. Ambroży Schubert prowincyałem, X. dr Andrzej Styla subprzeorem i Magist. nowicyuszów, a X. Wilhelm Gaczek prokuratorem. Szczęść Boże nowym pracownikom!

Z sądu karnego. Na najbliższą kadencyę ławy przysięgłych, która rozpocznie się dnia 9 września b. r., rozpisano dotąd następujące rozprawy: dnia 9 września przeciwko Józefowi Ujejskiemu o występek przeciwko obyczajności i obrazy czci (przewodniczy radca sądu kr. dr. Brason); dnia 10 września rozprawa przeciwko Janowi Gawlikowi o zbrodnię zabójstwa i Władysławowi Czerkowi i spółce o zbrodnię kradzieży (przewodniczy radca sądu kr. Kulikowski); dnia 11 września rozprawa przeciwko Józefowi Kłobukowskiemu o występek przeciwko pr. 171 (kradzież), przewodniczy starszy radca sądu Ursel); dnia 12 września rozprawa przeciwko Emilowi Haeckerowi o obrazę czci (przewodniczy radca sądu kr. Raczyński); dnia 14 września rozprawa przeciw Wojciechowi Surnikowi o występek przeciwko pr. 8 ustawy dynamitowej (przewodniczy radca sądu kr. dr. Grodyński). Dalsze rozprawy będą później wyznaczone.

Złodzieje kolejowi przed sądem. Przed trybunałem karnym pod przew. radcy Grodyńskiego toczyła się dzisiaj rozprawa przeciw Stanisławowi Musiałowi, Janowi Małkowi i Józefowi Kurkowi, który jednak na rozprawie się nie stawił. Wszyscy trzej oskarżeni byli o cały szereg kradzieży, popełnionych w ciągu dłuższego czasu na stacyi w Płasowie. Kradli oni książki, kapelusze, bieliznę i t. d. Wartość przedmiotów, których kradzież im udowodniono, wynosiła 320 koron. Po rozprawie trybunał wydał wyrok, skazujący Musiała na miesiąc, a Małka na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, zaś Kurka zaocznie na miesiąc zwykłego więzienia.

Zuchwałość łobuzów krakowskich staje się coraz większą. Zaczepiają oni przechodniów, rzucając w nich kamieniami itd. Wczoraj na ulicy Smoleńsk zraniono przechodzącego W. K. ucznia gimnazyalnego cegłą w głowę. — Rodzice studenta dowiedzieli się o sprawcy i sprawę oddali do sądu.

Czupurny dłużnik. Bała Tomasz, gospodarz z Gulkowic, przybył dzisiaj na targ do Podgórza i spotkał na Rynku egzekutora podatkowego, mającego do Bały rozmaite pretensye, od załatwienia których Bała stale się wykręcał. — Egzekutor, korzystając ze spotkania, przypomniał mu swoje pretensye, ale Bała, dosyć podchmielony, nie chciał nic słyszeć o pretensyach i począł wyzywać egzekutora obelżywemi słowami, a nadto przypatrującego się tej scenie Szymona Fiszera pobił dotkliwie. Bałę aresztowano, a na wózek, na którym przyjechał wraz z koniem nałożono sekwestr.

Rozmyślił się. Szynkarz Ferber w Podgórzu dał praktykantowi swemu Franciszkowi Szarajowi 10 kor. na zakupienie jednej beczki piwa z propinacyi. Szaraj spotkawszy kolegę pokazał mu pieniądze, chwaląc się zaufaniem, jakie u pana swego posiada. Kolega doradził Szarajowi, że lepiej zrobi, gdy kupi sobie buciki i gdy trochę sobie pohulają. Jak uradzili tak i uczynili. Szaraj kupił sobie buciki i obaj poszli je „oblać“, tak że pieniądze co do grosza wydali. Poszkodowany szynkarz dał znać na policyę, która Szaraja odnalazła i aresztowała.

Z Jordanowa donoszą nam: W niedzielę 9 bm. odbyło się w poblizkiej gminie Łętowni zgromadzenie w sali Kółka rolniczego przy uczestnictwie włościan miejscowych i z gmin sąsiednich, zwołane celem poinformowania ogółu ludności o obecnem położeniu rodaków naszych pod Prusakiem i Moskalem — tudzież omówienia ważniejszych spraw bieżących, dotyczących naszego kraju. Odnośne punkty porządku dziennego referował p. Tomasz Pluta, prawnik z Krakowa, przebywający w tych stronach na feryach. W dwugodzinnym referacie omówił p. Pluta wyczerpująco położenie narodu polskiego pod rosyjskim i pruskim zaborem, poczem przedstawił najważniejsze sprawy, dotyczące naszego kraju. Zgromadzeni gospodarze oświadczyli się za zmianą dotychczasowej wysoce niesprawiedliwej ordynacyi wyborczej do Sejmu, za zamykaniem szynków w niedzielę i dnie świąteczne itd. Po dyskusyi zakończono obrady, a uczestnicy rozeszli się w zupełnym spokoju.

Repertuar opery i operetki.

Czwartek 13 bm.: „Czar walca“.
Piątek 14 bm.: „Faust“.
Sobota 15 bm. popoł.: „Druciarz“.
Sobota godz. wpół do 8 wiecz.: „Opowieści Hoffmana“.
Niedziela 16 sierpnia wpół do 4 pop.: „Halka“.
Niedziela godz. wpół do 8 wiecz.: „Czar walca“.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Telegramy „Nowin“.

Robotnicy anarchiści w Czechach.

Praga. (B. kor.) Czeski „Związek robotniczy“ został rozwiązany przez namiestnika z powodu anarchistycznej propagandy. W nocy z poniedziałku na wtorek odbyła się rewizya u pojedynczych członków, głównie w redakcyi „Komuny“, przyczem znaleziono bogaty materyał, który skonfiskowano. Równocześnie z zawieszeniem czynności federacyi, zastanowiono także czynności pojedynczych grup miejscowych tego zjednoczenia i dokonano tamże rewizyj, przyczem również skonfiskowano wiele ważnych pism.

Eksplozya na okręcie.

Toulon. Według opowiadań marynarzy okrętu „Couronne“ eksplozya na tym okręcie nastąpiła skutkiem zapalenia się działa, z którego dano za dużo strzałów. Wytworzyła się anormalna temperatura działa, skutkiem czego zapalił się proch i nastąpił wybuch. Technicy twierdzą, że wypadek ten jest następstwem rozkładu prochu podobnie, jak to miało miejsce na okręcie „Jean“. Zwłoki wyglądają strasznie, dwóch marynarzy zapewne utraci wzrok. Rany innych żołnierzy są takie, że będzie musiała nastąpić amputacya rąk albo nóg. Dwóch oficerów jest lekko rannych.

Antymilitaryści we Francyi.

Gap (Francya). Kilka osób urządziło tu wczoraj demonstracyę w zamiarze podburzenia do buntu rezerwistów pułku L. 217. Energiczne wystąpienie władzy przeszkodziło buntowi. Przywódców ruchu aresztowano.

Z Turcyi.

Konstantynopol. Wczoraj popołudniu kilkotysięczny tłum oczekiwał przybycia marszałka Fuad baszy. Młodoturecki komitet, oficerzy oraz tłum urządzili mu nadzwyczajną owacyę jako zwycięskiemu tryumfatorowi. Wygłoszono liczne mowy, na które Fuad odpowiedział. Nadzwyczajna radość ludności tłomaczy się tem, że Fuad jest zwycięzcą Rosyan z nad Leny. Uchodzi on za uosobienie ideału żołnierza tureckiego a nadto uważają go za ofiarę dawnego systemu rządowego, ponieważ degradacya jego i wygnanie nastąpiły skutkiem intryg. Dzisiaj jest on najpopularniejszym mężem w Konstantynopolu i posiada nadzwyczajny wpływ na wojsko i tłumy.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Trochę daleko.

Policyant znalazł obywatela mocno urżniętego, leżącego na plantach. Podnosi go z trudem i pyta:

— Czy pan śpi, czy co?
— Nie, ja już e... te... nie śpię.
— Ja pana chcę odprowadzić do domu.
— Dobrze — mówi pijany — chodźmy!
— A gdzie pan mieszka?
— Y we Lwowi.

On ręczy.

Do kupca-hurtownika Fellera przychodzi kupiec z małego miasta i prowadzi z sobą drugiego kupca.

— Ja panu już raz mówiłem — powiada pan Feller — że ja panu bez pieniędzy nic nie sprzedam.

— Ja nie chcę dla siebie — mówi kupiec — ja tylko chciałem panu przedstawić mego przyjaciela, to on chce u pana kupić towar...

— Ale tego — mówi Feller — to ja już wcale nie znam.

— Nic nie szkodzi. Ja ręczę za niego.

Bojkotujmy prusactwo przy wszelkich okazyach! Wystrzegajmy się kupowania wyrobów pruskich i wogóle niemieckich.

Drobne Ogłoszenia
po 4 halerze od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Do sprzedania.

Do wynajęcia.

KTO

poszukuje posady lub chce kogo zatrudnić, kupić coś, lub sprzedać, albo wydzierżawić powinien ogłosić to w drobnych ogłoszeniach „**Nowin**“. Jedno słowo kosztuje **4 h.**, pierwsze liczy się **potrójnie**; najtańsze ogłoszenie kosztuje 50 hal. Należytość przesyłać można w markach pocztowych.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. — Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. — Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.